# PAMIĘTNIKI

## Stanisława Jana Czarnowskiego

## WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI XVIII, XIX i XX.



*Roznosicielka wody.*

**TOM IV**

obejmujący
zeszyty 19—24

**CENA zł. 3.**

......

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU
KSIĄŻKI POLSKIEJ
Plac Trzech Krzyży
№ 8.
1928 r.

# PAMIĘTNIKI

## Stanisława Jana Czarnowskiego

### WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
### XVIII, XIX i XX.

# Z WARSZAWY DO KONSTANTYNOPOLA

(1886 r.)



Brześć nad Bugiem. Odessa.
Bosfor.

BRACIOM SWOIM
I KOLEGOM
PAMIĘTNIKI TE
I WSPOMNIENIA
MŁODOŚCI
WSPÓLNIE
PRZEBYTEJ
POŚWIĘCA
AUTOR.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY
w KSIĘGARNI
GEBETHNERA
i WOLFFA
1925 r.

Zeszyt 19.

„Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego“, wydawane zeszytami, zawierają wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX w porządku dziejowym. Zeszyty dotychczas wydane obejmują, prócz dawnych wspomnień rodzinnych (z tabelą genealogiczną) opis lat dziecięcych, czasów szkolnych w Kielcach, uniwersyteckich w Warszawie — działalność oświatową i publicystyczną autora tamże, jego podróż po krajach słowiańskich, na Wschód południowy oraz na Zachód, z mnóstwem szczegółów wielce interesujących o ówczesnych stosunkach pedagogicznych, towarzyskich, społecznych i dziejowych.



Odbito w tłoczni p. f. „St. Święcki“ w Kielcach
w małej ilości egzemplarzy.

# Z Warszawy do Konstantynopola
## (1886 r.).

Z dworca kolei brzeskiej na Pradze, 10 listopada 1886 r., z kuferkiem ręcznym, wyruszyłem pociągiem pośpiesznym w wygodnym wagonie Pulmanowskim, późnym wieczorem, i wkrótce ułożyłem się do snu nocnego. Z Brześcia nad Bugiem, po dłuższym postoju pociągu nad ranem, po spożyciu śniadania mięsnego, ruszyłem w dalszą drogę. Polesie, Wołyń, Ukrainę przez Kowel, Łuck, Berdyczów i Bałtę, przebyłem szybko nie zatrzymując się nigdzie. Na drugi dzień rano stanąłem na głównym dworcu w Odessie.

Portjer „Hotelu europejskiego" wziął kuferek mój, bagaż paru innych podróżnych do swego omnibusu, i kłusem popędziliśmy przez świetną ulicę Riszeljewską na Bulwar nadmorski. Zająłem pokój na parterze umeblowany z komfortem, i przedewszystkiem umyłem się porządnie po długiej podróży.

Po kawie w restauracji hotelu pośpieszyłem na wybrzeże portu głównego, i w kantorze Ruskiego Towarzystwa żeglugi kupiłem bilet klasy II-ej na parowiec „Carewicz", mający odpłynąć nazajutrz wprost do Konstantynopola. Przez szerokie schody Bulwaru nadmorskiego wróciłem na wielki teras zadrzewiony bujnemi sosnami amerykańskiemi — z pomnikiem księcia Richelieu, generał-gubernator Odessy (od r. 1803 — 1814) który ją znacznie upiększył. Stamtąd widok przepyszny roztacza się na morze, na porty nowy, stary, kwarantannowy i całe pobrzeże, przez które biegnie dolna linja kolei obwodowej, z rozgałęzieniami do wszystkich oddziałów przystani.

Odessa założona w r. 1794 przez admirała De Ribas'a, z ludnością około pół miljona mieszkańców (w tem do 25000 polaków) zabudowana regularnie w śródmieściu, z ulicami przecinającemi się pod kątem prostym i zadrzewionemi starannie, jest miastem czysto nowoczesnem rozrastającem się iście po amerykańsku. Dzięki swej znakomitej przystani prowadzi rozległy handel zamorski.

Z Bulwaru nadmorskiego przeszedłem koło pięknego gmachu Teatru miejskiego na ulicę Deribasowską, do tamtejszego magazynu fabryki Frażętowskiej, świecącego zdala błyszczącą wystawą sklepową za wielkiemi szybami zwierciadlanemi. Po

przedstawieniu mojej plenipotencji i przywitaniu się z dyrektorem magazynu oraz jego pomocnikiem, pokazano mi całe urządzenie składu, pakameru, oraz miejscowe księgi rachunkowe celem praktycznego obeznania się z ich prowadzeniem, techniką lokalną i wzorowania się odpowiedniego.

Po skromnej przekąsce w pakamerze, złożonej z wędlin, serów, owoców i wybornego wina krymskiego musującego, wniosłem toast za zdrowie uprzejmych gospodarzy, a ci nawzajem za pomyślność mojej podróży i nowego składu carogrodzkiego naszej fabryki. Podziękowałem kolegom za łaskawe informacje i zaprosiłem ich na kolację wieczorem. Po zamknięciu swego magazynu po godzinie 8-ej, koledzy rewizytowali mię w hotelu i poszliśmy razem do pobliskiej wielkiej restauracji na wieczerzę. Według zwyczaju miejscowego restauracje takie mają dwa oddziały czyli sale tak zwaną „dworianską“ i „narodną“ czyli ludową. Po spożyciu wieczerzy w pierwszym salonie, poszliśmy na piwo do olbrzymiej sali ludowej zapełnionej tłumnie przeważnie przez różnych rzemieślników, robotników fabrycznych, tragarzy portowych i marynarzy. Nad głośnym gwarem gości, wpośród kłębów dymu tytoniowego, panowały tu huczne tony wielkiego orkiestrionu mechanicznego. Po wysłuchaniu części tego monstrualnego koncertu, pożegnałem kolegów, i udałem się wcześnie do hotelu, by wypocząć należycie do mojej dalszej podróży.

Nazajutrz, po śniadaniu w hotelu, udałem się do redakcji „Odesskiego wiestnika“, gdzie udzielono mi cennych wyjaśnień o stosunkach prasy miejscowej oraz katalogów czasopism ruskich, jako znanemu tam organizatorowi nicejskiej Wystawy międzynarodowej dzienników. Po przejrzeniu najnowszych numerów czasopism redakcyjnych, podziękowałem za udzielone mi materjały oraz świeże numery „Wiestnika“, i pożegnałem uprzejmych kolegów redaktorów.

Korzystając z paru godzin wolnego czasu zaszedłem do Muzeum archeologicznego, obejmującego bogaty zbiór starożytności, mianowicie wykopalisk ze starych kolonji greckich na brzegach Morza czarnego.

Po wczesnym obiedzie wstąpiłem pożegnać kolegów moich w magazynie Frażetowskim, a potem zawczasu przed zmrokiem zapłaciłem rachunek w hotelu, i z moim sakwojażem udałem się do portu zawizować mój pasport na wyjazd, a potem w prost na mój parowiec. Podróżnych było już sporo na pokładzie, więc zaraz po okazaniu mojej karty okrętowej stewardowi czyli gospodarzowi klasy II-ej, zająłem w kabinie wskazanej łóżko dolne, jako najdogodniejsze, i złożyłem na niem moje rzeczy.

Niebawem podniesiono kotwicę, i parowiec wypłynął powoli na pełne morze. O godzinie 7-ej wieczór podano kolację gorącą z winami krajowemi krymskiemi i kaukazkiemi, według upodobania gości. Do stołu klasy II-ej zasiadło kilkudziesięciu

panów, przeważnie rosjan i greków, oraz parę pań. Jeden gość niemłody już siedział przy stole milczący i bardzo smutny. Nie jadł wcale zakąsek ani potraw mięsnych; prosił tylko gospodarza, aby mu kazał zrobić talerz kaszki na mleku, którą mu też wkrótce przyniesiono. Jeden z oficerów parowca, tęgi brodacz rumiany, zapytał owego gościa o przyczynę jego smutku i tak surowego postu. Gość opowiedział pokrótce całą historję swojego nieszczęścia:

— Jestem, mówił, z pochodzenia armeńczykiem z wyspy Chios, gdzie miałem piękną willę i wielkie składy drzewa budulcowego, którem prowadziłem rozległy handel. Gdy przed tygodniem wypłynąłem z portu Suliny, na moim wielkim żaglowcu z ładunkiem desek i belek, z ujścia Dunaju, zerwała się szalona burza. Mój żaglowiec rozbił się o skały morskie wpobliżu Odessy, a cały ładunek drzewa poniosły fale na pełne morze. Cudem uratowałem się na łodzi zapasowej z kilkoma ludźmi z mojej załogi. Na domiar mego nieszczęścia, mój szwagier w Odessie otrzymał list z Chios z wiadomością, że moja willa i wszystkie składy drzewa spaliły się w tych dniach ze szczętem, A żona moja chcąc ratować z ognia naszą jedyną córeczkę na górnem piętrze domu, spadła zemdlona z palących się schodów i dziecko zginęło w płomieniach. Żona wydobyta z wielkim trudem przez strażaków, odwieziona do szpitala miejscowego, zmarła wkrótce wskutek silnych oparzeń. Ja właśnie jadę na jej pogrzeb... Byłem bogaty i szczęśliwy — nagle straciłem wszystko: majątek, żonę i jedynaczkę, które kochałem nad życie!

Biedakowi spłynęły po twarzy dwie wielkie łzy i głos mu zamarł w gardle. Wypił stojącą przed nim szklankę wody dla uspokojenia się.

Oficer, który po wypróżnieniu swojej butelki wina był już nieco podchmielony, zapytał biednego armeńczyka:

Dlaczego pan nie pije wina swojego tylko wodę? wszak dobry trunek na frasunek!

Nigdy nie pijam trunków, jako kapitan statku muszę być zawsze trzeźwy.

A widzi pan, to bardzo zła zasada, odparł oficer parowca, gdybyś pan pijał wino zamiast wody, miałbyś więcej energji, i byłbyś uchronił swój okręt od zatonięcia. Skoro pan gardzi winem, to ja wypiję pańską buteleczkę za pana zdrowie i pomyślność, abyś pan dorobił się wielkiego majątku!

Oficer wypił wkrótce całą butelkę wina armeńczyka, i zataczając się poszedł spać do swej kajuty.

O godzinie 9-ej podano herbatę i biskwity. Wkrótce potem wyszedłem na pokład. Noc była jasna gwieździsta. Ciepły wiatr południowy marszczył lekko fale. Woddali przesuwały się tu i owdzie światła czerwone i zielone okrętów płynących w różne strony. Orzeźwiony świeżem powietrzem zeszedłem do mojej kabiny, i ułożyłem się wygodnie w łóżku już posłanem przez

służbę parowca. Paru sąsiadów moich spało na górnych łóżkach, dolne naprzeciwko mnie było jeszcze niezajęte. Jednostajny głuchy łomot machin i lekkie kołysanie parowca uśpiło mię powoli. Nad ranem dopiero zbudziłem się ze snu twardego, gdy już późny świt listopadowy zaglądał do naszego okrągłego okienka.

Po umyciu się w gabinecie toaletowym wyszedłem na pierwsze śniadanie. Podawano herbatę, kawę białą, kakao, jaja, szynkę i t. p. do wyboru. Po śniadaniu, ubrany w palto ciepłe zasiadłem na pokładzie górnym w fotelu wygodnym z mojemi dziennikami wziętemi z Odessy. Słońce pogodne poszło już wysoko, i przygrzewało przyjemnie. Na gładkiej powierzchni morza tu i owdzie pluskały się delfiny. Grupy podróżnych prowadziły ożywioną rozmowę siedząc; inni przechadzali się wzdłuż pokładu. Tylko biedny armeńczyk siedział na uboczu pogrążony w czarnej zadumie, ze wzrokiem utkwionym gdzieś w niezmierzoną dal...

Przedni pokład parowca zajęty był przez kilkadziesiąt kojców pełnych kur i kapłonów, które handlarz grek wiózł z Odessy do Carogrodu na sprzedaż. Przy każdym kojcu były korytka z wodą i pośladem, który gadzina dziobała chciwie, i zapijała zadzierając głowy do góry. Handlarz co pewien czas dosypywał ziarna i dolewał wody świeżej. Pod pokładem parowca inny handlarz wiózł kilkadziesiąt wołów ukraińskich, które cierpiały na morską chorobę podobnie jak ludzie. Ja w podróżach moich morskich nigdy jej nie doznawałem.

O godzinie 12-ej w południe podano drugie śniadanie, potem o 6-ej obiad, wreszcie o 9-ej wieczór herbatę, po której powoli wszyscy ułożyli się do snu nocnego.

Nazajutrz nad ranem o wschodzie słońca podróżni żądni widoków czarownych wylegli na pokład. Woddali bielały już wysmukłe latarnie morskie wejścia do Bosforu na przylądkach — europejskim Rumili-Fener i azjatyckim Anadoli-Fener. Dzień był pogodny jasny, bowietrze ciepłe przejrzyste. Ruch machin parowca zwolniono, tylko ster dzierżono sprężyście, trzymając się sciśle prawego brzegu europejskiego, by wymijać uważnie coraz liczniejsze statki dążące na Morze czarne. Prąd wód bardzo bystry w ciaśninie konstantynopolskiej niósł szybko nasz parowiec. Przed czterema laty, podobnież w jesieni 1882 r., dążyłem tędy z Warny do Carogrodu podczas mej pierwszej podróży na Wschód.*)

Teraz więc witałem znów czarowne brzegi Bosforu jako dawno znajome. Uroczo uśmiechały się ich wzgórza i gaje w blaskach różowych jutrzenki, ich wioski, ruiny, zamczyska, stare platany rozłożyste i cyprysy wysmukłe, białe wille i wspa-

---

*) Zob. tom II-gi zeszyt 11-ty „Pamiętników" niniejszych str. 1 i nast. p. t. „Morze czarne, Bosfor i Konstantynopol".

niałe pałace. I znów u wejścia do portu Złotego Rogu w całym przepychu roztoczyła się przed nami olśniewająca panorama Stambułu, Pery i Galaty...

Czarowny ten obraz tak maluje znakomity podróżnik-poeta Amicis, jeden z najświetniejszych stylistów:

„Wprost przed nami Złoty Róg jak rzeka szeroka. Na obu brzegach dwa łańcuchy wyżyn, na których piętrzą się i wydłużają dwa równoległe pasma miast, zajmujących na kilkomilowej przestrzeni pagórki, doliny, zatoki i cyple — sto ogrodów, gmachów i amfiteatrów; olbrzymie schody domów, bazarów, meczetów, łaźni i kjosków różnobarwnych, zpośród których strzelają w niebo minarety, jak olbrzymie kolumny z kości słoniowej, ze złocistemi szczytami. Gaje drzew cyprysowych pasami ciemnej zieleni zstępują z wyżyn do morza, wieńcząc przedmieścia i przystanie; a rozkoszna bujna roślinność wszędzie podnosi czoło, przystraja niby pękami piór wierzchołki pagórków, wije się między dachami i wybiegając na brzeg, tuż nad samą wodą, zdaje się w morzu przeglądać.

„Naprawo Galata z całym tłumem statków, lasem masztów i flag. Nad nią Pera, snująca na tle nieba profile wspaniałe swych pałaców. Naprost przed nami most łączący oba brzegi, po którym fale barwne ludu płyną w przeciwnych sobie kierunkach.

„Nalewo Stambuł rozpostarty na swych szerokich wzgórzach, z których każde wieńczy olbrzymi meczet, o kopułach wielkich ołowianych i minaretach złocistych. Naprzedzie biało-różowa Św. Zofja, dalej otoczony minaretami meczet sułtana Ahmeda, o dziesięciu kopułach meczet Solimana Wielkiego. przeglądająca się w morzu dżamia Sułtanki Walidy; na czwartym pagórku kolosalny meczet Machmuda II zdobywcy, na piątym meczet Selima, na szóstym seraj Tekyra; a nad tem wszystkiem biała wieża Seraskeratu, panująca dumnie nad brzegami obu lądów.

„Dalej poza szóstem wzgórzem Stambułu i poza Galatą widać już tylko zarysy niewyraźne przedmieść i wiosek, panoramę przystani, statków i gajów cmentarnych — a wszystko zdaje się rozpływać w lazurowej dali i tworzy fantastyczne obrazy tkane ze mgły i światła...

„Dusza rwie się do tych jasnych głębin, oczy błądzą rozkosznie śród tych szeregów miast fantastycznych, a odurzony umysł zaledwie za niemi podąża. Jakaś jasna pogoda zalewa te urocze wybrzeża, wieje z nich coś młodzieńczego, błogiego, nadpowietrznego, coś co budzi same wspomnienia fantastycznych snów młodości, wyobraźnię w świat marzeń porywa. Na tle nieba powleczonego barwami opalu i srebra występują tu szczegóły tysiączne z czystością przedziwną. W morzu barwy roztopionego szafiru drżą odbicia białych minaretów, kopuły błyszczą w słońcu, roślinność wspaniała faluje w lekkich powiewach poranka; chmary białych gołębi krążą ponad mecze-

tami, setki kaików różnobarwnych snuje się po spokojnych falach. Wietrzyk od Morza czarnego przynosi woń tysięcy ogrodów...

„A gdy upojeni widokiem tego raju ziemskiego, spojrzymy poza siebie, ujrzymy z nowym dreszczem rozkoszy zielony brzeg azjatycki zamykający panoramę wspaniałem przedmieściem Skutari, śnieżne szczyty Olimpu Bityńji, Morze Marmora usiane wysepkami i białemi żaglami, Bosfor wijący się między szeregami pałaców i willi, ginący gdzieś wpośród pagórków czarownych.

„Tak! to, jest najwspanialszy widok na całym świecie“...

Parowiec nasz zarzucił kotwicę naprzeciw komory celnej, przy wybrzeżu Galaty. Jak zwykle mnóstwo przewoźników z kaików, tragarzy turków, greków, ormjan, żydów i portjerów hotelowych wpadło na pokład. Przeczekawszy ten tłumny rozgwar, oddałem mój bagaż portjerowi Hotelu Peszteńskiego przy Wielkiej ulicy Pery, i wsiadłem zaraz do jego szerokiej łodzi wysłanej miękkim dywanem. Po załatwieniu formalności paszportowych i celnych, przy pomocy hojnych bakszyszów wtykanych w łapy urzędników, wkrótce pobliską koleją podziemną Tunelu przybyliśmy na jej dworzec górny. Stąd pieszo z tragarzami podążyliśmy do naszego hotelu.

Dano mi zaraz na parterze mały pokój, gdzie przedewszystkiem umyłem się starannie i zmieniłem świeżą bieliznę. Po śniadaniu w restauracji hotelu, w czytelni miejscowej napisałem dwa listy: jeden do Ma, donoszący o szczęśliwem przybyciu do Carogrodu, drugi do Biura głównego fabryki p. Frageta, z zawiadomieniem o przyjeździe i o planie czynności dalszych. Po nalepieniu znaczków włożyłem oba listy do skrzynki pocztowej w hotelu następnie pośpieszyłem tramwajem konnym przez ulice Wielką Pery, Pankaldi i Sziszli na przedmieście Ferikiej, do wilii mojej ciotki pułkownikowej Yordan. Wuja Władysława nie zastałem, wyjechał bowiem z córką Jańcią na parę miesięcy do Galicji, za interesami majątkowemi i familijnemi.

Ciotka zatrzymała mię na obiad, który podał wkrótce stary kamerdyner Zaleski, w jednej osobie zarazem kucharz i ogrodnik domowy. Gdy opowiedziałem ciotce o celu mego przyjazdu, zaprosiła mię nadal w gościnę, dopóki nie najmę sobie w mieście mieszkania stałego, i oddała mi pokoik na piętrze, wygodnie umeblowany.

Zaraz po obiedzie pojechałem do hotelu, zmieniłem w pobliskim kantorze moją gotówkę w rublach na monetę turecką, kupiłem księgę rubrykowaną na Memorjał handlowy, i parę gazet świeżych. Dorożką jednokonną wróciłem na Ferikje, i rozgościłem się w moim pokoiku. Po kolacji i przejrzeniu gazet udałem się wcześnie na spoczynek, by wypocząć do dalszej pracy.

Nazajutrz zaraz po śniadaniu pojechałem tramwajem wprost na Galatę, ognisko handlu hurtowego i wielkich banków. W oddziale Crédit Lyonais zrealizowałem przekaz na 5000 fran-

ków, które mi wypłacono w złocie. Potem koleją podziemną Tunelu pojechałem na górny dworzec na Pera, główne ognisko handlu europejskiego. Tu pieszo przeszedłem wzdłuż lewą stronę Wielkiej ulicy Pery aż do końca, upatrując uważnie kart z ogłoszeniem o magazynie do najęcia; następnie prawą stronę tejże ulicy, gdzie obejrzałem dwa magazyny wolne do najmu. Jeden z nich miał tylko sklep frontowy dość obszerny, bez pakameru. Drugi magazyn mniejszy miał pakamer lecz ciasny, ciemny, z przejściem przez sień bardzo wąskiem. Zapytywałem wszędzie o ceny najmu, które były bardzo wygórowane. Doszedłszy do drugiego końca Wielkiej ulicy Pery, przy sąsiednim Placu Tunelu, w pięknym gmachu Dyrekcji kolei podziemnej, na parterze od frontu, na wielkich szybach magazynu pustego dostrzegłem karty z ogłoszeniami najmu. Obok, po drugiej stronie wspaniałej bramy mieścił się drugi takiż magazyn angielski o kilku oknach ze świetną wystawą galanterji, szkła, lamp, porcelany i t. p. p. Streatera i Sp. Wszedłem tam i u szefa składu poprosiłem o informację co do najmu sąsiedniego pustego magazynu. Udzielił mi jej najuprzejmiej, a także objaśnił jakie komorne płaci za swój magazyn prawie takiejże wielkości. Przez główną bramę gmachu, doszedłem pomiędzy dwiema oficynami piętrowemi z rzędem sklepów na parterze czyli przez tak zwany Pasaż Tunelu, do mieszkania stróża domu. Był to armeńczyk w średnim wieku, o miłej twarzy, jasnem spojrzeniu oczu błękitnych, z wąsami ciemnemi, w fezie czerwonym na głowie, i w pięknym stroju ludowym tamtejszym: t. j. w ciepłym kaftanie granatowym i takichże szarawarach szerokich przewiązanych w pasie taśmą wełnianą pąsową, w trzewikach czarnych wyglansowanych. Poprosiłem go po francusku o pokazanie mi magazynu frontowego do najęcia. Wziął klucze i poszliśmy razem. Na moje zapytania odpowiadał poprawnie francuszczyzną (a jak się później dowiedziałem oprócz swoim ojczystym językiem armeńskim mówił też biegle po turecku i po nowogrecku, podobnie jak inni armeńczycy tamtejsi). Magazyn wolny miał dwa wejścia: jedno boczne z bramy przez drzwi oszklone pomiędzy dwoma oknami wystawowemi o szybach zwierciadlanych wysokich. Drugie wejście od frontu z Placu Tunelu naprzeciwko Dworca kolei, przez drzwi podwójne szerokie oszklone, także między dwoma wielkiemi oknami po obu stronach z parapetami na wystawy towarów. Drzwi frontowe i boczne, oraz wszystkie okna zamykane były roletami silnemi z grubej blachy, podnoszącemi się od progu do samej góry i zamykanemi na śruby od wnętrza: Drzwi frontowe i dwa wielkie okna wychodziły wprost na południe. Tędy weszliśmy do środka. Magazyn stanowiła wielka sala, wysoka jasna, długa około 20 kroków szeroka przeszło 10, świeżo wykończona, czysta pomalowana na kolor białoperłowy. Pod parapetami okien były obszerne nisze zamykane na drzwiczki podwójne drewniane. Do pakameru schodziło się z rogu maga-

zynu po schodach kamiennych do wielkiej sutereny, wysokiej i równie obszernej jak sala górna, oświetlonej dostatecznie oknami oszklonemi, z mocną kratą żelazną. Posadzka w pakamerze była gładka betonowa.

Po dokładnem obejrzeniu owego lokalu, stróż Marko objaśnił mię, że cały ten gmach, oraz Dworzec górny i dolny kole żelaznej Tunelu należy do Towarzystwa angielskiego „Metro-i politan Railway and Building Company", którego dyrektorem jest pan Albert, mieszkający tutaj na I piętrze nad magazynem. Udaliśmy się tam zaraz. Pan Albert przyjął mię w swoim gabinecie. Przedłożyłem plenipotencję mojego szefa p. Frageta, i objaśniłem, że obejrzany przezemnie magazyn na parterze pragnę wynająć na skład wyrobów srebnych i platerowanych wielkiej fabryki warszawskiej, której jestem reprezentantem. Dyrektor wyraził swą zgodę i dla sporządzenia kontraktu wezwał z sąsiedniego pokoju sekretarza głównego p. Holza, który gotowy już kontrakt trzyletni w języku francuskim sporządzony dał mi do przeczytania i podpisania w dwóch egzemplarzach. Po podpisaniu ich przez dyrektora, sekretarz poszedł ze mną na dół do kasy głównej, gdzie skarbnik p. Neumann przyjął odem mnie pierwszą ratę kwartalną i wydał stosowne pokwitowanie.

P. Neumann zapytał mię kiedy mam zamiar przystąpić do urządzenia magazynu i w jaki sposób? Objaśniłem, że niezwłocznie i prosiłem o wskazanie mi kilku dobrych i pewnych stolarzy. Otrzymałem dwa adresy majstrów: Wukasowicza i Dubowicza, właścicieli domów i pracowni stolarskich wpobliżu. P. Neumann objaśnił mię, że według miejscowego zwyczaju, gwoli bezpieczeństwa, w każdym magazynie towarów musi mieszkać stale jako stróż — służący lub woźny, i że może mi zarekomendować odpowiedniego człowieka ze stowarzyszenia czyli artelu armeńczyków, do którego należą wszyscy służący i woźni w biurze Dyrekcji miejscowej. Prosiłem zaraz p. N., aby go wezwał na jutro przed południem celem ugodzenia go, gdy przyjdę dla objęcia magazynu.

Tymczasem udałem się niezwłocznie do pobliskiej pracowni stolarskiej p. Wukasowicza, którego poprosiłem do magazynu dla objaśnienia na miejscu o robocie projektowanej. P. Wukasowicz, serb zdawna osiadły w Carogrodzie, ożeniony z greczynką, nie władał już dobrze swym językiem ojczystym i rozmawiał ze mną po francusku. Przedstawił mi swego syna Pawła, młodego człowieka już żonatego, który pomagał mu w prowadzeniu robót. Wziąwszy miary taśmowe, metry składane i papier rysunkowy poszliśmy zaraz do magazynu. Na miejscu naszkicowałem plan i rozkład całego urządzenia. Pod ścianą podłużną magazynu miały stanąć cztery szafy z półkami oszklone odgóry, z drzwiami rozsuwanemi, zamykanemi na klucze; udołu zamykane na drzwi drewniane rozsuwane bez szyb. Pod ścianą poprzeczną takież same dwie szafy. W odstępie stosownym od

szaf, dla przejścia swobodnego, potrzebne były dwa kontoary z blatami do wykładania towaru kupującym: jeden podłużny przed czterema szafami, drugi poprzeczny przed dwoma innemi. Na kontoarach dwa pulty z blatami do pisania, zamykanemi na klucz, na księgi i papiery podręczne dla mnie i dla pomocnika. Wystawy w czterech oknach należało osłonić od wewnątrz drzwiami oszklonemi rozsuwanemi, zamykanemi na klucze. Wszystko powyższe z drzewa sosnowego, pomalowane na kolor ciemno dębowy. W suterenie potrzebne były szafy zwyczajne sosnowe, niemalowane, z półkami i drzwiami na zawiasach, zamykanemi na klucze — dla przechowania zapasowego towaru. Wreszcie wielki stół, do wykładania i segregowania towaru i pakowania. Po wymierzeniu wszystkiego i oznaczeniu rozmiarów na rysunku, zrobiłem jego kopję odręczną, i prosiłem majstra aby do jutra obliczył w domu dokładnie koszty całej roboty wraz z materjałem odnośnym.

Na drugi dzień udałem się do drugiego poleconego mi majstra Dubowicza. Zastałem go w jego obszernej pracowni, zawalonej robotą prowadzoną przez kilkunastu czeladników. Pan Dubowicz, brunet przystojny w średnim wieku, typowy serb urodzony na miejscu i zhelenizowany przez rodzinę, mówił ze mną po francusku. Pokazałem mu plan urządzenia magazynu z dokładnemi wymiarami, i prosiłem aby udał się ze mną na miejsce dla dokładnego rozpatrzenia się. Po sprawdzeniu wymiarów i objaśnieniach o gatunku materjału, jego grubości, sposobie pomalowania, okuciach i zamkach — stolarz zaraz na miejscu zrobił obliczenie kosztów i zanotował wszystko na planie. Podał też warunek, abym sam zakupił materjał drzewny lub też dał mu zgóry odpowiednią dość znaczną zaliczkę. Pożegnałem p. Dubowicza zostawiając sobie czas do namysłu.

Potem zaraz udałem się znów do p. Wukasowicza, który już obliczył dokładnie koszty całej roboty z materjałem drzewnym i szklanym. Obliczenie to było znacznie tańsze od kosztów podanych przez Dubowicza, który miał nawał roboty, i przez to drożył się.

Wobec tego postanowiłem zawrzeć umowę z p. Wukasowiczem, który zgodził się wziąść do roboty niezwłocznie, z własnego materjału suchego, jakiego zapasy pokazał mi w swoim składzie, i to bez zaliczki zgóry, z wypłatą należności po ukończeniu wszystkiego. Miałem już gotowy kontrakt napisany po polsku, więc sporządziliśmy zaraz dwa egzemplarze równobrzmiące w języku francuskim. Dla większej wagi i pewności umowy poprosiłem p. Wukasowicza do Konsulatu francuskiego, jako wobec nas neutralnego, dla legalizacji naszych podpisów położonych na miejscu wobec sekretarza konsulatu na obu egzemplarzach, za niewielką opłatą stemplową. P. Wukasowicz zobowiązał się rozpocząć roboty zaraz od jutra w naszym magazynie na miejscu.

Nazajutrz też zaraz rano w kasie głównej u p. Neumana zgodziłem wezwanego tam młodego armeńczyka, imieniem Hamparzum Hampargian, na służącego w naszym magazynie. Wziąłem od niego świadectwa jego służby poprzedniej i wypłaciłem stosowny zadatek. Hamparzum mówił ze mną po francuzku poprawnie, a prócz swego języka ojczystego armeńskiego, mówił biegle po turecku i po nowogrecku, co było bardzo ważne i potrzebne w naszych stosunkach handlowych. Hamparzum umiał też dobrze pisać i rachować, gdyż ukończył szkołę powszechną francuzką, podobnie jak inni jego rodacy w Konstantynopolu, którzy dla wyuczenia się języka francuzkiego kształcą się w licznych szkołach utrzymywanych na Wschodzie przez klasztory i rząd francuzki. Hamparzum tegoż dnia jeszcze popołudniu przywiózł wszystkie swoje rzeczy w kufrze i pościel do naszego magazynu, gdzie ulokował się wygodnie w suterenie. Miał też własną maszynkę naftową dla gotowania sobie śniadania i kolacji, a na miasto wychodził tylko na obiad do taniej stołowni ameńskiej wpobliżu.

Jednocześnie tegoż dnia stolarz Wukasowicz ze swoim młodym synem i czeladnikiem zaczęli zwozić do naszego magazynu deski, wszelkie narzędzia i dwa warsztaty stolarskie. Po ustawieniu wszystkiego na miejscu, wzięto się żwawo do roboty według planu i rysunków już przygotowanych.

Poleciłem wykonać najprzód wielki stół, parę stołków i wszystkie szafy w suterenie, aby gotowe były do pomieszczenia i zamknięcia w nich zapasów towaru zaraz po nadesłaniu z Warszawy.

W końcu listopada przybył do Konstantynopola mój pomocnik p. Juljan Rupp, który według mego wskazania stanął narazie w „Hotelu Paszteńskim“ i tamże się stołował. W parę dni potem, przy pomocy naszego służącego Hamparzuma, wynajął sobie wpobliżu magazynu pokoik umeblowany z usługą i życiem całodziennem od gospodarzy greków. Od nich, przy pomocy rozmówek niemiecko-greckich, nauczył się wkrótce języka nowogreckiego, a także nieco po turecku. Ja również nabyłem rozmówki niemiecko-greckie i niemiecko-tureckie, i przy pomocy Hamparzuma wyuczyłem się w ciągu kilku tygodni tych dwóch języków dostatecznie. Krom tego mówiłem dobrze po francuzku, po niemiecku i po rosyjsku, a potrosze też po włosku, po bółgarsku, po serbsku i po angielsku. W dzielnicy europejskiej Konstantynopola na Pera i na Galacie w powszechnem użyciu był język francuzki, zarówno w handlu jak w rozmowie potocznej.

O wynajęciu magazynu i kontrakcie ze stolarzami napisałem obszerne sprawozdanie do Zarządu głównego naszej fabryki, z dołączeniem odpisów kontraktów i wyciągu rachunku wydatków dotychczas poczynionych.

W początku grudnia otrzymałem od dyrekcji fabryki faktury i kupony frachtowe pierwszego transportu pak wysłanych

przez Odessę, za pośrednictwem Ruskiego Towarzystwa żeglugi i handlu.

Po otrzymaniu zawiadomienia od miejscowej Agencji tegoż Towarzystwa o przybyciu naszego transportu i złożeniu pak na komorze celnej tureckiej tak zwanej Mum-Hane na Galacie, udałem się do p. Neumana, kasjera głównego Dyrekcji kolei Tunelu, z prośbą o ułatwienie mi odbioru pak z komory. Miał on tam liczne stosunki i bliższe znajomości z urzędnikami tureckimi. Nie zwlekając pojechaliśmy zaraz koleją Tunelu na Galatę. Z dworca dolnego kolei przez ulicę Mum-Hane-Sokag doszliśmy do wielkich zabudowań Komory celnej, rozpościerających się na Bulwarze nadmorskim pomiędzy pierwszym mostem Złotego Rogu a Agencją Ruskiego Towarzystwa żeglugi i handlu.

Pomimo wczesnej pory rannej na Komorze panował już ruch tłumny, turkot taczek żelaznych, rechot łańcuchów wind i gwizd parowców, nawoływania tragarzy i rozgwar różnojęzyczny. Słychać było przeważnie języki turecki i nowogrecki kupców kolońjalnych, perski i kurdyjski handlarzy dywanów, armeński tragarzy i woźnych, arabski i chiński składników kawy i herbaty, tu i owdzie tatarski, gruziński, hinduski, koptyjski, serbski, bółgarski i ruski, okrzyki nadwornych murzynów baszów, oraz wszystkie języki europejskie kupców hurtowych i agentów żeglugi, a głównie francuski, włoski i angielski. W tłumie kosmopolitycznym elegantów ubranych w tużurki czarne i fezy czerwone, plamy jaskrawe różnobarwne tworzyły tu ubiory ludowe i narodowe nacji wszystkich części świata.

Agent Ruskiego Towarzystwa żeglugi i handlu przechodząc obok olbrzymiej piramidy skrzyń przybyłych z Odessy, wskazał mi uprzejmie moje paki. Zaraz po sprawdzeniu signów i numerów pak z kuponem frachtowym, kazałem je dwom tragarzom armeńskim wytoczyć na taczkach do rewizji. Faktury oddałem p. Neumanowi, który wypełnił zaraz odpowiedni druk deklaracji, porozumiał się z rewizorem, kazał odbić wieko jednej paki, wyjął z niej jeden duży pakiet i objaśnił o rodzaju i wartości towaru. Pakę zaraz zabito bez wyjmowania reszty pakietów.

Wypłaciłem według ustawy celnej tureckiej 8% cła w złocie, od sumy ogólnej wartości towaru według faktury; rewizor wydał mi ją z poświadczeniem oclenia i przepustką odbioru czyli t. zw. „teskere“ na wolny wywóz pak z Komory.

Zgodziłem zaraz dwóch furmanów z wozami zaprzężonemi w duże czarne bawoły. Dwaj tragarze czyli tak zwani „hamale“ naładowali paki na wozy i wyruszyliśmy zwolna w drogę. W bramie głównej oddałem strażnikom „teskere“, i przez ulicę Kabristan dojechaliśmy na Plac Tunelu przed nasz magazyn. Tu kazałem tragarzom znieść wszystkie skrzynie do pakameru w suterenie i ustawić rzędem w porządku numerów wierzchami

dogóry dla łatwiejszego otwarcia. Zapłaciłem furmanów i tragarzy i zapisałem wydatki w Memorjale.

Niezwłocznie potem z p. Juljanem przy pomocy Hamparzuma, przystąpiliśmy do otwarcia skrzyń kolejno, wyjmowania pakunków i sprawdzania ich z fakturą. Każdy pakiet zaopatrzony był w krótki napis oznaczający ilość i wartość przedmiotów w nim zawartych, co bardzo ułatwiało segregację towaru i sprawdzanie z rachunkiem. Po rozgatunkowaniu pakietów ułożono je w szafach pakameru systematycznie. Wkońcu wszystkie szafy zamknąłem, a klucze wziąłem do przechowania.

Ojciec pomocnika mego p. Juljana Ruppa w Warszawie miał pracownię stolarską i skład mebli, więc syn znał się na stolarszczyźnie i doglądał naszych majstrów w magazynie, kontrolował dokładność roboty i jakość materjału. Ja również codzień czuwałem nad wszystkiem.

Z Ferikje do magazynu miałem 3 kilometry drogi czyli blisko pół mili. Wstawałem wcześnie, i zaraz po śniadaniu wyruszałem do miasta pieszo przez Pankaldi. Pomimo grudnia ciepło było jeszcze i pogoda słoneczna prześliczna, zupełnie taka jak u nas w październiku podczas gorącego „babiego lata". Do połowy stycznia chodziłem w żakiecie i letnim kapeluszu. Pierwsze śniegi zaczęły padać dopiero w końcu stycznia, gdy po wiatrach południowych od Afryki zaczęły wiać wiatry północne od Morza czarnego i Rosji.

Zrana z krowiarni sąsiedniej, utrzymywanej przez bółgarów, przynoszono mi codzień litr mleka, z którego połowę zostawiałem na podwieczorek z białym chlebem jaki kupowałem wracając do domu. Obiadowałem w mieście, w Hotelu peszteńskim albo w świetnej restauracji greka Janniego przy Wielkiej ulicy Pery, gdzie kuchnia była francusko-turecka.

Przy wolnym czasie zacząłem szukać sobie mieszkania wpobliżu naszego magazynu. Po obejrzeniu kilku lokali i przepytaniu o ceny, wynająłem od nowego roku 1887 przy ulicy Bujuk-Hendek *) w sąsiedztwie olbrzymiej wieży Galaty, dwa pokoje umeblowane z kuchenką, na II piętrze z usługą codzienną. Gospodarz mój p. Kleiner, stolarz niemiec w średnim wieku, dzierżawił cały dom od właściciela turka (mieszkajacego w Stambule w swoim drugim domu) meblował swojemi sprzętami i odnajmował od siebie lokatorom. Sprzątaniem mieszkań zajmowała się pani Kleinerowa młoda blondynka z małą córeczką Lizą, przy pomocy dziewczyny ładnej greczynki czarnowłosej. Czystość była tam wzorowa. Schody marmurowe białe były zmywane codzień od góry do samego dołu, i takaż po-

*) Bujuk-Hendek znaczy Wielki Rów albo Wielka Fosa przy murze dawnej twierdzy genueńskiej, którą zburzono, fosę zasypano i uczyniono ulicę (tak jak w Warszawie np. ulicę Podwale).

sadzka w sieniach. Dla ogrzewania pokoju kupiłem duży piecyk żelazny z fajerkami, na których gotowała się woda w buloarze na herbatę lub kawę, albo mleko, które przynosił mi świeże codzień rano mleczarz bółgar z sasiedztwa.

Wkrótce też przewiozłem dorożką cały mój bagaż z Ferikje na nowe mieszkanie, i podziękowałem ciotce Yordanowej za łaskawą gościnę.

Agencja Ruskiego Towarzystwa żeglugi i handlu zawiadomiła mię o nadejściu z Warszawy przez Odessę moich pak z rzeczami domowemi na komorę Mum-Hane. Udałem się tam niezwłocznie z moim listem frachtowym, i przy pomocy urzędnika Agencji, oraz naszego służącego Hamparzuma, po załatwieniu formalności i opłaceniu cła odebrałem moje skrzynie i przewiozłem do mojego mieszkania. Z rewizją rzeczy nie miałem trudności, gdyż według porady urzędnika Agencji ruskiej dałem naprzód turkom odpowiednią łapówkę czyli „bakszysz" jaki we wszystkich urzędach tureckich jest we zwyczaju; a przytem dodałem że jestem krewnym Yordan-bega pułkownika wojsk tureckich w którego domu mieszkam na Ferikje.

Niespodziewanie roboty stolarskie w naszym magazynie opóźniły się nieco, z powodu choroby syna majstra Wukasowicza. Zażądałem też aby do pomocy wziął innych czeladników. Wreszcie w końcu stycznia wszystko było gotowe. Szafy oszklone i pomalowane wyschły należycie, niezwłocznie też wzięliśmy się do ustawiania towaru.

Z gotówki złożonej na rachunku czekowym w Banku Crédit Lyonais wypłaciłem należność za roboty stolarza, komorne na kwartał I nowego roku 1887, oraz płace miesięczne personelu naszego. Sprawozdanie ogólne z dokonanych czynności przygotowawczych dla otwarcia magazynu, i rachunki szczegółowe wysłałem, jak zwykle co miesiąc, do Zarządu głównego naszej fabryki w Warszawie.

---